

Bartosz Bochno: Wierzę, że prawda się obroni

Napisano dnia: 2018-02-12 21:04:22



- Wiadomo, że chciałoby się lepiej i chcę lepiej. Nie mam sobie jednak nic do zarzucenia, bo nie potrafię pracować na pół gwizdka. Daję serce, ale niestety nie jesteśmy też robotami - **mówi Bartosz Bochno, kapitan PGE Turowa Zgorzelec.**

Po 4 porażkach z rzędu pokonaliśmy na własnym parkiecie wicemistrza Polski, co chyba można rozpatrywać w kategoriach małej niespodzianki?

- Ja przed tym meczem, jak i zresztą przed każdym, byłem bardzo ostrożny, ponieważ liga pokazuje, że tutaj nie ma lepszych i gorszych. W ten sam dzień Stelmet przegrał z AZS-em Koszalin, więc te mecze są naprawdę wyrównane i każdy może wygrać z każdym. My dobrze się przygotowaliśmy. Mieliliśmy wcześniej spadek formy i gdzieś w głowach nam to siedziało, że były mecze, które powinniśmy wygrać, a przegrywaliśmy je. Rozmawialiśmy w szatni o tym, że musimy się podnieść, aby zakończyć nasz mały kryzysik i w końcu pójść do góry. Ciężko przepracowaliśmy cały tydzień i cieszą nas te dwa punkty, bo Polski Cukier to bardzo dobra drużyna, zorganizowana, szybka w ataku, mocna w obronie, naciskająca na piłkę. Zaczęła też bardziej podobać się nasza organizacja w ataku i pomoc udzielana w obronie, więc kroczyć po kroczeniu idziemy do przodu.

Gdyby wymieniać najważniejsze składniki tej wygranej, to na pewno warto byłoby wskazać cenne trójki zarówno twoje, Kuby Patoki, Jacka Jareckiego, dobitki Brada i poświęcenie całego zespołu. Sam rzuciłeś się w jednej akcji po piłkę wybijając ją Łukaszowi Wiśniewskiemu.

- Myślę, że decydowało każde posiadanie, każda piłka 50/50, kiedy nie wiadomo do kogo ostatecznie trafi. To właśnie takie piłki w wyrównanym meczu decydują o zwycięstwie, ponieważ to pokazuje determinację. Jeżeli jeden z kolegów się rzuci, to oczekuje od drugiego, że zrobi to samo. Tu musimy stworzyć kolektyw, żeby pomagać sobie zarówno w obronie, jak i w ataku. Zostaje po treningach i dbam o to, żeby powrócić do swojego rytmu meczowego, bo mi go brakuje, ale walczę, trenuję i nie poddaję się. Pokazaliśmy w tym spotkaniu, że nikt nie wywiesza białej flagi, że każdy jest ważnym ogniwiem w naszej drużynie i każdy pociągnie każdego żebyśmy na końcu wygrali.

I nie sposób nie wspomnieć o solidnej obronie, bo jednak Polski Cukier jest ofensywnie silni, a tak naprawdę oprócz Aarona Cela pozostali strzelcy w Zgorzelcu nie istnieli.

- Dokładnie tak. Torunianie mają bardzo różnorodny i zorganizowany atak, więc to pokazało, że umiemy bronić i gdy wszyscy są agresywni, to gramy naprawdę dobrze. Atakiem można wygrać 1 na 10 spotkań, ale obroną wygrywa się sporo meczów i to prowadzi do końcowego sukcesu.

Jak to jest, że z niżej notowanymi rywalami przegrywamy i to czasami w niezbyt dobrym stylu, a w starciach z zespołami potencjalnie silniejszymi potrafimy dyktować warunki?

- Zawsze analizuje mecze i zastanawiałem się, co było przyczyną tych porażek. Teraz można sobie gdybać, ale najważniejsze, że wyszliśmy z tego dołka. Tak naprawdę nie graliśmy źle od początku sezonu. Mieliśmy co prawda ciężki początek, ale później już jakoś szło, choć było sporo personalnych zawirowań. Dużo się działo, musieliśmy wziąć to na swoje barki, zebrać się i powiedzieć, czy jesteśmy razem czy po prostu będziemy sobie "pykać". Udało nam się to pociągnąć, mieliśmy dobrą serię w grudniu, więc każdy był zadowolony, a pomimo tego przyszedł ten kryzys. Liga jest tak wyrównana, że nie ma faworytów. Gdy popatrzy się na tabele, to na czele są co prawda Stelmet, Anwil, Polski Cukier, ale i tak w każdym meczu jest jakaś niespodzianka. Widać, że nikt tu się nie poddaje, nie składa broni i wszyscy walczą o te dwa punkty.

Wspomniałeś wcześniej o swojej formie. Widać, że bardzo chcesz, starasz się, grasz z sercem i poświęceniem szczególnie w obronie, ale kibice wytykają, że brakuje twojej skuteczności w ataku.

- Szczerze to nie chce o tym za bardzo mówić. Każdy ma prawo do swojego zdania. Raz jest lepiej, raz gorzej. Tylko przy porównaniu poprzedniego sezonu do obecnego trzeba brać pod uwagę to na jakiej pozycji się grało. Rok temu byłem ustawiany na pozycji rzucającego obrońcy, teraz częściej gram na pozycji nr 3. Nie jestem pierwszą siłą w ataku, zresztą nigdy nią nie byłem, ale wiadomo, że chciałoby się lepiej i chęć lepiej. Wiem, że stać mnie na to, żeby lepiej rzucać i zdobywać więcej punktów. Doszły do mnie słuchy o tym, że podobno nic nie robię, ale nie chcę się tu tłumaczyć. Wierzę, że prawda się obroni. Ja nie mam sobie nic do zarzucenia, bo nie potrafię pracować na pół gwizdka. Daję serce, ale niestety nie jesteśmy też robotami, żeby wszystko nam wychodziło. Trzeba walczyć i nie poddawać się. Najważniejsza jest jednak drużyna. Gdzieś brakuje nam tych dwóch zwycięstw, ale nie jest źle. Cieszymy się z wygranej nad Polskim Cukiernikiem i idźmy pomału do przodu.

Jedziemy teraz do Warszawy na Turniej Finałowy Pucharu Polski. Czy po takim meczu apetyty na to trofeum wzrosły?

- Czy urosły? Szczerze nie wiem. Ja podchodzę do tego spokojnie. Ten puchar ma być dla nas dobrą lekcją, abyśmy myśleli tylko o sobie, o naszej grze, o naszej obronie, a nie o przeciwniku. Wygraliśmy jeden mecz z torunianami, ale to nic nie znaczy. Pozostało jeszcze 9 kolejek do końca rundy zasadniczej. Drużyna ma się teraz jeszcze lepiej zgrać. Zwyciężyliśmy w ważnym meczu i cieszymy się z tego, ale to jest tylko jeden mały krok z dziesięciu. Mam nadzieję, że w Warszawie pokażemy, że wyszliśmy z tego dołka i idziemy teraz grać dobrą i równą koszykówkę przez 40 minut.

Rozmawiał Bartosz Seń